

Seksizm, panowie?

AUTOR: KATARZYNA WALIGÓRA

Feminizm nie odmawia mężczyznom tego, że także są ofiarami patriarchatu. Mówi natomiast, że nazbyt często bywają jego beneficjentami i że to do nich należy rozpoznanie własnego uprzywilejowania.

■ „I can't believe I still have to protest this shit”. To słynne hasło, które pojawia się przy okazji chyba każdej feministycznej manifestacji, pierwotnie dotyczące prawa do aborcji, streszcza wszystkie emocje, których doświadczyłam na widok okładki miesięcznika „Teatr” z wydrukowanym na niej pytaniem „Czy feminizm jest seksizmem?”. Później przeczytałam tekst Macieja Stroińskiego i nie zamierzałam odpowiadać. Po co? Przecież prawie codziennie czytam o kobietach i kobiecych organizacjach różne rzeczy, z którymi się nie zgadzam, zaglądam do internetowych komentarzy na profilach grup feministycznych, słucham opinii mężczyzn o tym, co i jak kobiety powinny robić i mówić. Wszystkie te teksty i sytuacje mnie frustrują i złością, ale nie reaguję. Czy odpowiedź nie jest legitymizowaniem głosu, na który się odpowiada? Kiedy jednak redaktorka z pisma „Teatr” zapytała, czy nie napisałabym polemiki, pomyślałam o tym, jak bardzo nie warto udawać, że tekst *Czy feminizm jest seksizmem?* nie był czytany. Był czytany, był rozsyłany w wiadomościach na Messengerze, był komentowany na Facebooku. Może więc należy potraktować go poważnie, nawet jeśli część postawionych w nim tez wydaje się rzuconych tylko po to, żeby zirytować przynajmniej pewną grupę czytelników.

Oczywiście problemem jest także medium. Czy celem zlecenia niniejszego tekstu nie jest aby ocieplanie wizerunku pisma „Teatr”, które zakulisowo zostało skrytykowane za druk artykułu Macieja Stroińskiego? Czy mój tytuł też trafi na okładkę? Czy także zostanie od razu zamieszczony na stronie internetowej pisma, żeby mogło go przeczytać jak najwięcej osób? Czy e-teatr.pl wrzuci go na główną?

Na początku chcę zaznaczyć, że to, co napiszę dalej, nie jest skierowane przeciwko *Czqst-*

kom kobiety. Nie miałam jeszcze okazji zobaczyć spektaklu wyreżyserowanego przez Kornéla Mundruczó, wielu mówi, że to świetne przedstawienie i pewnie tak jest. Nie kwestionując tego, chciałabym jednak odnieść się do słów Macieja Stroińskiego na temat feminizmu zawartych w tym fragmencie:

Można by oczywiście, wzorem nowego feminizmu, podjąć taki temat, szukając winnego. Kto odpowiada za cierpienie bohaterki? Spektakl Mundruczó nie pozwala sobie na takie banały. Bierze cierpienie za fakt, a nie za skandal, i próbuje nas zbliżyć do „faktu” możliwie najbliżej. Miałem wreszcie poczucie, że ktoś chce się ze mną czymś p o d z i e l i ć w sprawie kobiet, a nie o coś mnie oskarżyć. Jeden Mundruczó więcej robi dla myśli kobiecej w Polsce, niż ci wszyscy rozwrzeszczani aktywiści z Internetu.

Czy spektakl może być przedstawieniem feministycznym w rozumieniu reprezentowania ruchu politycznego, którego celem jest emancypacja kobiet i zrównanie ich w prawach obywatelskich, jeśli nie szuka winnego? I co wynika z dzielenia się kobiecą traumą? Współczucie? Litość? Jeśli za cierpienie bohaterki odpowiedzialny jest zły los, to nic tu po feminizmie – to materiał dla innego teatru. Ale jeśli odpowiedzialne są źle działające instytucje społeczne lub polityczne, to oczywiście, że teatr, który miałby być teatrem feministycznym, musi je wskazać, a przez to ujawnić. Polityczność nie polega na załamywaniu rąk i na mówieniu, że kobietom w Polsce jest źle, na gromadzeniu się na seansach empatii czy na wzbudzaniu współczucia wśród widzów. Polityczność polega na mówieniu dlaczego danej grupie jest źle i, ewentualnie, co można robić, żeby było lepiej. I nie chodzi w niej o formułowanie prośby,

żeby ktoś zgodził się pochylić nad danym problemem, tylko o wysunięcie skutecznych roszczeń, dowiedzenie ich zasadności i zażądanie reparacji na poziomie politycznym, społecznym i prawnym. Przykro mi, ale w feminizmie nie chodzi też o to, żeby ktoś „dzielił się czymś w sprawie kobiet” z Maciejem Stroińskim albo kimkolwiek innym. A cierpienie, na które wskazuje feminizm, jest skandalem, bo jest niepotrzebne i sprowadzane na kobiety w wyniku złego działania państwa. Wiem, że łatwiej przyjąć cierpienie jako fakt – z faktami się nie dyskutuje, fakty pozostawiają nas w bierności, podczas gdy skandal domaga się działania. Domaga się właśnie niewygodnej, rozwrzeszczanej aktywności, choć nie tylko w Internecie. Nie ma teatru feministycznego bez określenia pozycji, z której się mówi, bez zajęcia stanowiska i bez nazwania problemu, przeciwko któremu się występuje. Marzenie o artystach niewikłanych w konflikty, skupionych wyłącznie na tworzeniu arcydzieł, jest zwyczajnie konserwatywne. Dopiero z tego miejsca można zapytać: czy w Polsce teatr feministyczny naprawdę istnieje? A jeśli tak, to ile przestrzeni zajmuje? Pytam dosłownie: ile scen użycza mu miejsca, ile osób jest w niego zaangażowanych, ile procent pieniędzy z budżetu pochłania?

Lęki i oskarżenia o seksizm, które są obecne w tekście Macieja Stroińskiego, już od dawna mają swoją nazwę: „backlash” po angielsku, a po polsku „reakcja”. Amerykańska feministka Susan Faludi w książce *Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciwko kobietom* pokazała, jak działa to zjawisko¹. Agnieszka Graff we wstępie do polskiego wydania pisała, że specyfiką polskiej reakcji jest to, że pojawiła się

ona, zanim uformował się ruch feministyczny. Kobiety jeszcze nie zdążyły się porządnie zorganizować, a już słyszały, że feminizm się skończył albo że jest niepotrzebny. Teraz słyszą jeszcze, że jest źle ukierunkowany, i w ogóle nie taki, jaki powinien być.

No a jak to jest z tym postawieniem mężczyzn w stan oskarżenia? Po pierwsze, to znowu bardzo stary zarzut. Wszystkie grupy, które się emancypują i próbują zyskać polityczną sprawczość, są oskarżane o to samo. Zaledwie rok po obaleniu niewolnictwa prezydent USA Andrew Johnson skarżył się na dyskryminację białych. A kiedy tylko kobiety próbują uformować ruch, słyszą, że dyskryminują mężczyzn. Jakby co najmniej posiadały taki udział we władzy, żeby w ogóle miały możliwość to robić.

Po drugie, to żaden seksizm, kiedy kobiety zajmą dla siebie jakąś przestrzeń. Czy gdyby naprawdę w ogromnym polu polskiego teatru (zdominowanego przecież, zwłaszcza na poziomie instytucjonalnym, przez mężczyzn) powstało miejsce, w którym kobiety mówiłyby do siebie nawzajem o swoich sprawach, to mężczyźni koniecznie musieliby wściubić w nie nos? Czy na tej samej zasadzie powinniśmy domagać się zamknięcia gejowskich barów, do których przecież każdy może wejść, ale nie chce wchodzić? Czy tak wielką tragedią jest prośba – prośba, nie przymus – o opuszczenie sali przez mężczyzn w ostatniej części *Bachantek* w reżyserii Mai Kleczewskiej? Z cytowanej przez Macieja Stroińskiego recenzji wynika, że Dariusz Kosiński nie miał z tą prośbą problemu, zrozumiał ją i spełnił z własnej woli. Wyjście z sali na prośbę reżyserki to zresztą nie żadne uleganie opresji, ale skorzystanie z części oferowanego przez ten spektakl do-

(choć słowo „stand-up” piszę z wahaniem), queerowa performerka Hannah Gadsby doskonale identyfikuje i demaskuje to, co stoi za tymi stwierdzeniami:

Nie ma teatru feministycznego bez określenia pozycji, z której się mówi, bez zajęcia stanowiska i bez nazwania problemu, przeciwko któremu się występuje.

To bardzo trudny czas dla was [mężczyźni] i kiepsko sobie radzicie, bo po raz pierwszy w historii jesteście jedną z podkategorii ludzi. „Ale to my wymyśliliśmy te kategorie, nie chcemy być jedną z nich! Jesteśmy neutralni!” Już nie. Mnie zawsze szufladkowano, zawsze byłam brzydką, grubą lesbą. Nic mnie nie ruszy. Ale wy, panowie, jesteście tacy miękcy. Słyszycie „biały, hetero mężczyzna” i mówicie: „To odwrotny seksizm!”. Nie, nieprawda. To wy napisaliście reguły gry – przeczytajcie je!²

Gadsby mówi o tym, co Peggy Phelan językiem naukowym opisała już w latach dziewięćdziesiątych w książce *Unmarked. The Politics of Performances*:

Mężczyzna jest naznaczony wartościami, kobieta jest nieoznaczona [*unmarked*], brakuje jej wartościowania i znaczenia. W tej psychologiczno-filozoficznej ramie, reprodukcja kulturowa bierze ją w jej nieoznaczoności i powtórnie naznacza [*remark*], retorycznie i wizualnie, podczas gdy on, który jest naznaczony wartościami, nie zostaje powtórnie naznaczony [*unremarked*]. Innym jest więc ona, którą on oznacza³.

stała w cieniu i sprawowała władzę. A kobiety (i nie tylko kobiety) przejęły zakazane męskie narzędzie. Jednak użycie tego narzędzia do ujawnienia grupy dotąd działającej w ukryciu nie oznacza automatycznie dyskryminowania

jej. O ile mi wiadomo, mężczyźni nie zaczęli masowo zarabiać mniej niż kobiety, pracując na tym samym stanowisku, a w szpitalach nie zmusza się ich (tak jak zmusza się rodzące kobiety) do funkcjonowania bez środków przeciwbólowych, bo tak chciał Bóg i natura. Nadal też mężczyźni są dyrektorami większości teatrów, prelegentami na większości konferencji, kuratorami większości festiwali i jurorami większości konkursów. Hannah Gadsby doskonale opisuje natomiast dyskomfort jednostkowych mężczyzn, którzy słuchają oskarżeń kierowanych wobec mężczyzn jako grupy – przecież nigdy wcześniej nie byli grupą! Nie powinni być grupą! Są zróżnicowani, nie są monolitem jak jakieś tam baby!

Czy jednak to, że mężczyźni jako grupa zostali ujawnieni i wskazani jako inżynierowie pewnego układu władzy, oznacza uznanie, że wszyscy mężczyźni są seksistami? Oczywiście, że nie. Feminizm nie odmawia też mężczyznom tego, że także są ofiarami patriarchatu. Mówi natomiast, że nazbyt często bywają jego beneficjentami i że to do nich należy rozpoznanie własnego uprzywilejowania. W rzeczywistości w feminizmie jest bardzo dużo miejsca dla mężczyzn, a w walce z patriachatem kobiety korzystają z ich wsparcia i je doceniają. Tylko są już naprawdę zmęczone, kiedy mężczyźni robią wokół siebie tyle zamieszania i próbują udowodnić, że każda sprawa, nawet feminizm, jest tak naprawdę przede wszystkim o nich. ■

Cierpienie, na które wskazuje feminizm, jest skandalem, bo jest niepotrzebne i spowodowane na kobiety w wyniku złego działania państwa.

świadczenia teatralnego, które Kosiński wyraźnie włączył w porządek interpretacji.

Po trzecie i chyba najważniejsze, trzeba przyznać, że oskarżenia feminizmu o to, że bywa seksizmem czy konformizmem, że atakuje i piętnuje mężczyzn, są bardzo żywe w sferze publicznej, a tekst Macieja Stroińskiego jest tylko jednym z przykładów tej żywotności. W *Nanette*, genialnym stand-upie

Kobiety zawsze funkcjonowały według kategorii, które wymyślali mężczyźni, w systemie, który mężczyźni stworzyli i kontrolowali także poprzez władanie procesem oznaczania i tworzenia reprezentacji. Wprowadzenie kategorii „białego, heteroseksualnego mężczyzny” (często po prostu „mężczyzny”, bo sojusze między różnymi opresjonowanymi grupami nie zawsze istnieją) nagle ujawniło grupę, która dotąd

Tekst jest odpowiedzią na artykuł Macieja Stroińskiego *Czy feminizm jest seksizmem?* [„Teatr” nr 10/2019].

1 ■ Por. S. Faludi, *Reakcja. Niewypowiedziana wojna przeciwko kobietom*, tłum. A. Dzierzgowska, wstęp A. Graff, Warszawa 2013.

2 ■ H. Gadsby, *Nanette*, 2018, materiał dostępny na platformie Netflix.

3 ■ P. Phelan, *Unmarked. The Politics of Performances*, Nowy Jork 2005, s. 5.